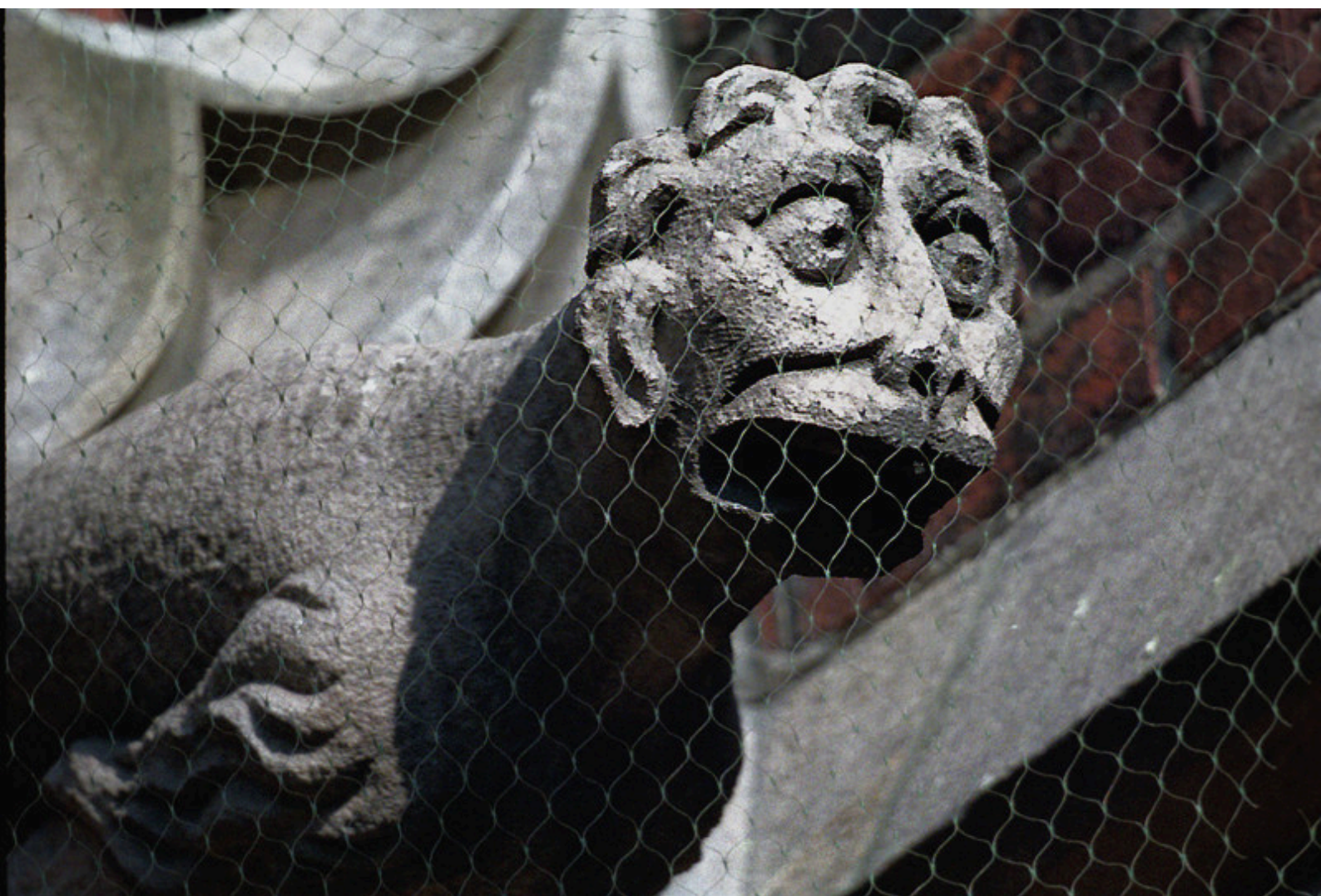




Adam Cebula "Bodzenie owiec"

nimfa bagienna

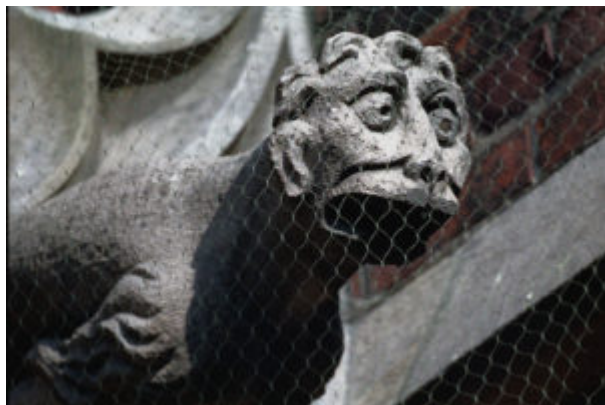


Foto: Adam Cebula

Tak... Nie miałem pojęcia, jak będzie wyglądać ta przyszłość. Jedynie pewne przeczucia. Co wydawało mi się niemożliwe, to uporczywe powtarzanie błędów z przeszłości. Co będzie możliwe, to miałem świadomość, trudno przewidzieć.

Pomimo rozlicznych antyutopii wizja, że ludność będzie traktowana jak stado baranów, w społeczeństwie, które szykowało się do podboju kosmosu, wydawało się czymś zwyczajnie absurdalnym.

Wszelako... Przeczytałem sobie tekst pewnego politycznie poprawnego w sensie linii Unii Europejskiej albo wyobrażeń o tej linii, który musiał obrazić czytelników za to, że nie przyjęli z entuzjazmem pomysłu wyrzucenia z miast samochodów napędzanych benzyną. Pomysł świetny, albowiem w świetle ostatnich badań okazało się, że owe samochody emitują. Co? Jakieś straszne rzeczy. Na przykład tak zwane cząstki stałe, które, o zgroźna zgrozo, mogą prowadzić do nowotworów.

Co ludność na to napisała? Że oto pojawia się sposób, aby zmusić niepokorne stado ignorujące do tej pory drogie jak jasny gwint samochodziki na baterijki, których zasadniczą zaletą ma być brak emisji, a wadą niewielką, że nie bardzo jeżdżą, do kupowania ich. Napisała, że ma gdzieś takie pomysły, że banda, granda i tak dalej. O wieszaniu na latarniach chyba nie było, ale sądzę także, że nie było też o paleniu plastikami.

Rzecz w tym, że poprawny politycznie pismak zarzucił ludności, że w gruncie rzeczy taką ma intencję: kompletnie zatruć środowisko, bo ludność to stado baranów. Jakoś tak. Był bardzo mocno oburzony, że ktoś ma czelność mieć własne zdanie w sprawie, w której zdanie mają już... No właśnie kto? Jakaś elyta, gromada mędrców jaśnie oświeconych.

Ludność, słysząc słówka „najnowsze badania naukowe” oraz „czynniki chorobotwórcze”, powinna była wpaść w panikę, zacząć porzucać swe ulubione samochody, dostrzegając w nich wroga siebie i ludzkości. Powinna wyjść na ulicę, żądając natychmiastowej likwidacji starych gratów, bo przecie mędracy tak ustalili. W żadnym przypadku ruszyć własną łepetyną.

Niestety, kapitalizm w którym żyjemy, opiera się na autonomii myślenia, na reklamie zakładającej próby wpuszczenia w maliny; jest to ustrój kształcący wyjątkowo mocno takie cechy jak

podejrzliwość i nieufność. Żyjący w kapitalizmie już nie raz słyszeli hasło „złoto w Dolinie Niedźwiedziej” i bynajmniej nie rzucają się tak chętnie po to złoto, zostawiając cały dobytek oszustom, dopóki nie sprawdzą przynajmniej, czy ta Dolina Niedźwiedzia naprawdę istnieje.

Przyznaję się do przynależności do owego tłumu niechętnych jedynie słusznym decyzjom mędrców, zasiadających w areopagach czy innych panteonach.

Wątpliwość jest zasadnicza w wielu kwestiach. Ot, czy na przykład faktycznie – jak to się mówi – mamy do czynienia z czynnikiem epidemiologicznym, albo bardziej po ludzku, czy wiemy, że taka emisja, jaką... emitują (a co tam, pobelkoczymy sobie ucieszną nowomową) samochody faktycznie prowadzi do wzrostu liczby zachorowań na cokolwiek. Może jeszcze raz po ludzku: współczesny samochód ma bardzo wyśrubowane normy na spaliny. Wypuszcza przez rurę wydechową, ale i „w ogóle” bardzo małe ilości substancji, które szkodzą człowiekowi... w dużych ilościach.

Jeśli twierdzimy, że porcje, jakie produkuje współczesny czysty samochód, szkodzą, to trzeba by pokazać, że choćby – gdzieś, gdzie nie ma owych zanieczyszczeń – jest mniejsza liczba zachorowań. Albo, jeszcze lepiej, dłuższe średnie życie, i to ludzi z genotypem „europejskim”, a nie wyselekcjonowanych przez bardzo ciężkie warunki górali. Jest gdzieś takie miejsce?

Na własnej skórze odczuwamy skutki dość powszechnego zjawiska, że działanie przeróżnych czynników na organizm ludzki zależy bardzo silnie od, nazwijmy to umownie, dawek. Wirus eboli jest faktycznie śmiertelny, ale czy brak wirusów i bakterii jest zbawienny dla organizmu? Jeszcze w początku XX wieku sądzono, że tak (trudno mi powiedzieć, jak powszechnie), lecz dziś zaczynamy się już z tym godzić; na skutek bardzo skutecznie działających środków dezynfekujących mamy mnóstwo alergii, czyli chorób polegających na atakowaniu organizmu przez jego własny układ odpornościowy.

Zaczynamy się już godzić także z tym, że promieniowanie jonizujące, to straszliwe w skutkach, które ma być wynikiem awarii elektrowni atomowych, w pewnym przedziale jest czynnikiem prozdrowotnym. Generalnie mamy takie zjawisko, że w biologii zależności są zawile: coś w jednych okolicznościach szkodzi, w innych leczy, albo znacznie częściej na jedno pomaga, na inne szkodzi. Odpowiedź na pytanie, co zrobić, by było lepiej, jest sprawą bardzo złożoną. Szczególnie trudno cokolwiek stwierdzić, gdy mamy do czynienia z bardzo małymi, jak to się mawia, narażeniami.

Nie wiemy, jak zbadano ów szkodliwy wpływ, z czym go porównano. Przy tak skąpych informacjach tyle wystarczy, by rewelacje zwyczajnie wywalić do kosza.

Kolejna sprawa: wyobraź sobie, czytelniku, że jesteś Najgłówniejszym Księgowym, i przychodzi do ciebie osobnik, który ma pomysł. A mianowicie: jak wyeliminować straszliwe wypadki złamania nóg na chodnikach i ulicach, biorąc się z tego, że człowiek se idzie i se zawadzi nogą o jakiś występ. Ów działacz wymyślił, że wszystkie drogi i chodniki w kraju się wyrówna z dokładnością do milimetra, i wtedy już nie będzie okropnych złamań nóg. A ty liczysz, liczysz i mówisz:

- Dobrze, możemy tak zrobić, ale wydamy na to wszystkie pieniądze. Drogi będą równe, nie starczy już na żadne leczenie. Jak ktoś złamie nogę, bo źle stanie, to kiszka. Umrze albo zostanie kaleką.

- Hura, hura – odpowiada aktywista – więc równamy drogi.

Tak, moim zdaniem, może wyglądać praktycznie pomysł z wyrzucaniem samochodów z miast. Do tej pory stać Cię było na prywatną służbę zdrowia, dla jego polepszenia kupisz se samochodzik na baterijki, i już nie będzie. Na tę okoliczność mamy nawet stosowne powiedzenie „wylać dziecko z kąpielą”.

Koronnym argumentem w sporach pomiędzy ciemnym ludem a mędrkami powinny być zawsze

konkretne wyliczenia i pomiary. Zerknąłem do norm dla samochodów i okazuje się, że dopuszczają one pojedyncze miligramy cząstek stałych wyrzuconych w powietrze na przejechany kilometr. W przypadku spalania węgla w zwykłym piecu mamy stężenia rzędu 500 miligramów pyłu na metr sześcienny powietrza. Porównanie może jest trochę nie wprost, ale łatwo zauważyć, że jeden piec węglowy załatwia nam zapylenie i zanieczyszczenia za kilkadziesiąt, kilkanaście tysięcy samochodów. Przy kiepskim spalaniu nawet 20% paliwa może ulecieć w komin w postaci sadzy i gazów.

Piece są rzeczywistym problemem dla środowiska, ale pojawiają się w mediach o wiele rzadziej, niż samochody. Dlaczego zaatakowano samochody, skoro na oko widać, że różnica jest dramatyczna? Dlaczego zajmujemy się czymś, co truje (o ile truje w ogóle) setki czy tysiące razy mniej, a to, co gołym okiem widać, jak dymi, i co w powietrzu naprawdę czuć, jest w tym dramacie postacią trzecioplanową?

Cóż, czy trzeba być siwobrodym mędrce, żeby dojść do wniosku, że nie chodzi o szlachetną ochronę środowiska?

Z branży samochodowej nieco inna akcja: o to ITD ścigało GRATY. Owe graty mają stanowić śmiertelne zagrożenie na polskich drogach. Masz się bać, że gdy wychodzisz (czy wyjeżdżasz), grat tylko czeka i natychmiast zrobi coś strasznego. Masz łaknąć pozbycia się owych gratów, traktować to jako drogę do powszechnej szczęśliwości.

Zerknąłem sobie do statystyki wypadków samochodowych za rok 2013, publikowanej przez naszą dzielną policję. No i? Na jakieś 35 tysięcy wypadków (jak wyliczyłem) te zakwalifikowane „z przyczyn technicznych” to mniej niż 0,15%. Z tej puli jakieś 51% zostało opisane w ten sposób, że wadą techniczną było oświetlenie pojazdu, 31% wad to ogumienie, ok. 9% – awaria hamulców.

Uczciwie chyba trzeba powiedzieć – problem GRATA na drodze nie występuje. Przeciwnie, jest poważny problem nowiutkiej Lux Torpedy wprost spod igły: za pierwszą przyczynę wypadków od lat podaje się nadmierną szybkość. Staszek szybki jest, ale grat, jak to grat, ani trochę.

Można dodać, że warto by ustalić, czy te awarie oświetlania nie wystąpiły w samochodach, w których dla wymiany żarówki trzeba zdjąć koło? A co wspólnego z byciem gratem ma zaniedbanie podstawowej czynności eksploatacyjnej, jaką jest kontrola i wymiana opon? Czy też kontrola hamulców?

Statystyka pokazuje bezlitośnie: nawet te skrajne zaniedbania stanowią pomijalne zagrożenie na drogach. Wypadki spowodowane, nazwijmy to po imieniu, katastrofalnym stanem pojazdu, który nie ma nic wspólnego z wiekiem, a jest spowodowanym skrajnym olewaniem stanu rzeczy przez kierowcę, są po prostu egzotyczne. Rzadkie jak upadek meteorytu.

Jak z tej perspektywy wygląda akcja ścigania gratów przez ITD? Zali nie ciśnie się na usta pytanie, kto wziął w łapę?

Cóż, można się pocieszyć, że te próby strzyżenia owiec są niczym wobec np. wmawiania ludności, że muszą stawiać wiatraki, by uratować świat.

Tu mi trochę nieoczekiwanie przypomniła się sztuka w której bohater udający lekarza wmawia pewnemu mężowi nadobnej małżonki, że jest ona w ciąży, i aby uratować życie, musi biegać całą noc po schodach.

Robienie w balona, oszukiwanie, udawanie mędrków, to klasyka w historii ludzkości. Co mnie zaskakuje? Oburzenie, że ludność się jednak orientuje. Wręcz wściekłość, że zamiast potulnie dać się strzyc – owce, jak to owce, bodą. No cóż: jak kto jest zbyt beczelnym naciągaczem, musi się

przyzwyczaić do spotkania z rogami. A nawet przygotować na to, że go w końcu boleśnie poturbują i wygonią. Takie są prawa stada. Skoro w XXI wieku chcecie nas traktować jak baranów...

Coś się jednak chyba zmieniło przez lata: to siła przekonania tych, co stają na czele, że są pasterzami, kimś lepszym niż pobekujący, pokryci wełną członkowie stada. Tak sobie myślę, że jedynym lekarstwem na to zadufanie w sobie jest bodzenie owiec.

Adam Cebula